

2. M A T E R I A Ł Y I N O T A T K I

Pamiętnik Literacki CXI, 2020, z. 3, PL ISSN 0031-0514

DOI: 10.18318/pl.2020.3.6

MIROSLAW STRZYŻEWSKI Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń

ZMAGANIA EDYTORA KORESPONDENCJI XIX-WIECZNEJ O RĘKOPISACH LISTÓW ANTONIEGO WALEWSKIEGO I STEFANA DEMBOWSKIEGO Z ARCHIWUM RODZINNEGO MOCHNACKICH

W ostatnich latach w polskim edytorstwie zasadną popularnością cieszy się stworzone przez Annę Micińską określenie „piekło edytora”. Janusz Degler wykorzystał je w tytule swojego artykułu „*Piekło edytora*”, czyli *O listach Witkacego do żony*¹. Zainspirowana tym metaforycznym sformułowaniem Magdalena Bizior-Dombrowska nazwała podobnie cały zeszyt „Sztuki Edycji” (2016, nr 1: *Witkacy: piekło edytora*). Dariusz Pachocki z kolei 25 V 2018 na seminarium edytorskim w Krakowie wygłosił referat dotyczący szerszej problematyki: *Archiwum – piekło i raj filologa*. Hasło jest nośne i zapewne jeszcze wielokrotnie będzie używane przy rozmaitych przygodach edytorskich, zwłaszcza współcześnie, gdy w ramach nauk humanistycznych, z racji tzw. punktacji ministerialnej, edytorstwem po prostu nie opłaca się zajmować. Zawsze zresztą była to domena straceńców, by nie rzec: szaleńców. Pamiętam rozmowę, jaką wiele lat temu odbyłem z Arturem Hutnikiewiczem. Gdy na pytanie, czym teraz, po doktoracie, będę się zajmował, odpowiedziałem, że krytyką tekstu i edytorstwem, usłyszałem: stracony dla nauki! Coś w tym jest. Praca nad poprawnie przygotowaną edycją zajmuje sporo czasu i wymaga licznych kompetencji, sytuuje się między nauką a sztuką, a jej rezultatów często nie widać bardzo długo, te zaś, gdy ujrzą już światło dzienne, zazwyczaj lokują się w tle monografii interpretacyjnych lub biografistyki literackiej. Nadal pokutuje przekonanie, że edytorstwo to tylko dziedziina nauk pomocniczych – mimo iż wyrasta ono z tradycji filologii starożytnej, a jego znaczenie dla współczesnych nauk humanistycznych jest absolutnie podstawowe.

Sądzę jednak, że lepszym określeniem niż „piekło” jest „czyściec edytora”². Można je bowiem odnieść nade wszystko do konkretnych czynności badawczych, a nie do treści takich czy innych utworów stanowiących przedmiot edycji lub do ewentualnego zaplecza warsztatowego pracy archiwalnej. Czyścimy wszak nie grzechy autorów, zmagając się przy tym z archiwalną materią tekstową, ale oczyszczamy za pomocą odpowiednich narzędzi przedpole do dalszych badań. Trzeba przejść przez ten bagieny nieraz obszar spraw, by utrwalić właściwy obraz utworu literackiego, zbioru dzieł czy materiałów dokumentalnych. Owych czynności

¹ J. Degler, „*Piekło edytora*”, czyli *O listach Witkacego do żony*. „Przeźrenie Teorii” t. 14 (2010).

² W ten sposób zatytułował swój artykuł T. Pawlak (*Czyściec edytora*. „Sztuka Edycji” 2016, nr 1).

zazwyczaj w ostatecznej wersji drukowanej nie widać. Liczy się wynik końcowy, czyli poprawna edycja, nie zaś sposób dochodzenia do finału. To prawdziwy „czyszciec edytora” i jest w nim spora doza perwersji intelektualnej, przecież ostatecznie lubimy w nim tkwić. A oto krótkie sprawozdanie z czynności, które mieszczą się na „czyszcowym” polu edytorskich przygód. Przedstawiam tu skrawek pracy przygotowującej do publikacji dwa listy XIX-wieczne należące do większego zbioru.

Wydawać by się mogło, że w procesie realizowania edycji liczy się tylko proste odczytanie autografów i stworzenie niezbędnego do nich komentarza. Trzeba jednak przy tej okazji odpowiedzieć sobie na wiele pytań, a co najważniejsze, dostrzec „preedytorskie” problemy do rozwiązania. Nazywam te działania „hermeneutyką edytorską” – wszak by cokolwiek opublikować, należy najsamprzód zrozumieć wyjściową sytuację komunikacyjną i sytuację edytorską dokumentu (utworu), określić warunki, w których powstała podstawa tekstowa, dopiero zaś po tych czynnościach, z natury swojej hermeneutycznych, podać do druku konkretne źródło czy utwór literacki. Zgadając się z konstatacją Janusza S. Gruchały mówiącą o niepodobieństwie właściwego odtworzenia wszelkich okoliczności powstawania korespondencji, oraz o tym, że „publikacja nie jest przeznaczeniem listów, lecz wypaczeniem ich roli jako praktyki piśmiennej”³, podejmuję się jednakowoż próby rekonstrukcji możliwych do wyobrażenia warunków i sytuacji, w jakich tekst powstawał, by po prostu zrozumieć, z czystej pasji poznania i w przekonaniu, że tylko gruntowny namysł nad tekstem w znaczeniu filologicznym buduje fundament pod dalsze czynności badawcze⁴. Między tekstem samym (utworem) a przekazem tekstowym (edycja) zawiera się tedy przestrzeń „hermeneutyki edytorskiej”. To w głównej mierze zdanie relacji z trudności, jakie ujawniają się w trakcie przygotowywania edycji do druku, czyli z problemów, które należy nazwać, zrozumieć i rozwiązać – co w ostatecznej wersji książkowej nie jest zazwyczaj widoczne, tylko w najlepszym wypadku ukryte w aparacie krytycznym, i to w formie skróconej.

List Antoniego Walewskiego z 20 XII 1834 oraz list majora Stefana Dembowskiego z 28 II 1835 (przekaz wcześniej błędnie datowany na 3 II), oba adresowane do rodziców Maurycego Mochnackiego, były dotąd znane z jedynej edycji, wydanej jako tom pierwszy *Dzieł pisarza w Poznaniu* w 1863 roku (taka data widnieje na stronie tytułowej)⁵ nakładem księgarni Jana Konstantego Żupańskiego. Dokumenty do

³ J. S. Gruchała, *Listy w rękach edytora – refleksje metodologiczne*. W zb.: *Listy jako wyzwanie dla edytora*. Red. ... Kraków 2019, s. 73. Badacz w refleksji nad możliwościami – czy raczej niemożnością – pełnej edytorskiej realizacji listów podąża za antropologicznymi koncepcjami P. Rodaka z pracy *Między zapisem a literaturą. Dziennik polskiego pisarza w XX wieku* (Żeromski, Nałkowska, Dąbrowska, Gombrowicz, Herling-Grudziński) (Warszawa 2011).

⁴ Zob. K. Górski, *Tekstologia i edytorstwo dzieł literackich*. Wyd. 3, popr. i uzup. Wstęp M. Strzyżewski. Toruń 2011, s. 5–20. – R. Loth, *Podstawowe pojęcia i problemy tekstologii i edytorstwa naukowego*. Warszawa 2006, s. 13–17.

⁵ Prawdopodobnie tom ukazał się jednak nieco wcześniej, o czym pośrednio świadczy anonimowa recenzja z „Dziennika Poznańskiego” (1862, nr 227, z 3 X, s. 1–3; dokończenie: nr 229, z 5 X, s. 1–2). Jej autor zwraca uwagę szczególnie na sprawy historyczne i polityczne zawarte w korespondencji (w mniejszym stopniu na problemy osobiste nadawców), a publikacja listów jest dla

publikacji wraz z komentarzami przygotowane zostały przez matkę, Marię z Pagowskich Mochnacką, jeszcze w 1842 roku⁶, ale – zapewne za sprawą pruskiej cenzury politycznej – aż do początku lat sześćdziesiątych nie pozwolono na druk dzieł znakomitego autora, który był przecież jednym z inicjatorów powstania listopadowego zaocznie skazanym na śmierć wyrokiem sądu carskiego, kontrowersyjnym politykiem w okresie insurekcji i w pierwszych latach Wielkiej Emigracji, żołnierzem, lecz głównie wybornie pisarzem i krytykiem literackim. W prywatnym archiwum rodzinnym Marty Ławacz, spadkobierczyni spuścizny po Mochnackiej, zachowały się autografy tej korespondencji, bardzo ważnej dla ukazania ostatnich chwil życia Maurycego Mochnackiego, zmarłego 20 XII 1834 w Auxerre. Listy odczytane po raz pierwszy bezpośrednio z rękopisów – podobnie jak pozostałe listy rodzinne Maurycego i Kamila Mochnackich oraz listy Michała Podczaszyńskiego, przygotowywane do nowej publikacji książkowej przez toruński zespół edytorów na podstawie szczęśliwie zachowanych autografów – to interesujące świadectwo literatury dokumentu osobistego, a zarazem często wyzyskiwane przez historyków i biografów źródło do dziejów powstania listopadowego i wczesnych lat emigracji. Listy te znakomicie można ukazać jako egodokumenty⁷, ale stanowią one również zajmujący przypadek z powodów tekstologicznych i edytorskich. I na ten przede wszystkim aspekt chciałbym zwrócić uwagę w artykule.

Korespondencja Mochnackich w wydaniu Żupańskiego ujawnia w dużym stopniu stan świadomości edytorskiej z połowy XIX wieku, z okresu, w którym pojęcia krytyczności i rzetelności wydawniczej nie były jeszcze w pełni zdefiniowane. Dzięki kolaudacji pierwodruku z rękopisami można ukazać niefrasobliwy stosunek ówczesnych wydawców do podstaw tekstowych i swoiste kreowanie treści korespondencji, co w tym akurat przypadku miało określony cel. Mochnacka, przygotowując materiał do druku, przyjęła rolę cenzora rodzinnego, w charakterystyczny dla siebie, literacki sposób zniekształcała treść listów, by historyczne przecież zasługi Maurycego i rodziny jeszcze bardziej wyeksponować, a losy synów przedstawić w jednoznacznie pozytywnym świetle, współtworząc tym samym legendotwórczy profil rodziny, zwłaszcza wizerunku Maurycego⁸. To przykład kreowania biografii

niego przede wszystkim świadectwem dokumentalnym, które dowodzi, że „pierwsze dwa lata emigracji nie mogą się poszczycić jeszcze tym charakterem zasadniczości i wyrobienia, jaki wychodź[st]wo nasze nabrało później. Jest to rzeczywiście jeszcze prawdziwy chaos [...]” (nr 229, s. 1).

⁶ *Listy Maurycego Mochnackiego i brata jego Kamila, wyszłych z wojskiem polskim do Francji w roku 1831, pisane z Paryża, Metz i Avignon do rodziców swoich w Galięji*. Poznań 1863. *Dziela*. Wyd. jedynie prawne, ogłoszone z wiedzą matki autora. T. 1. Na s. 378 widnieje adnotacja: „Pisałam to i ukończyłam dnia 7 marca r. 1842. Prawdziwy ten testament ostatniej woli Maurycego”.

⁷ Niedawne próby zaadaptowania przez historyków na grunt polski terminu rozpowszechnionego w historiografii niemieckiej przypomina wyważanie drzwi dawno otwartych. Na obszarze literaturoznawstwa co najmniej od półwiecza analizuje się pamiętniki, dzienniki, notatki prywatne, listy i zespoły korespondencji nie tylko pod kątem faktów dokumentalnych, historycznych, informacji biograficznych w nich zawartych, ale także jako przestrzeń ekspresji osobowości autorów, w relacji do estetyki epoki, w których powstawały, w perspektywie psychoanalitycznej i lingwistycznej, zazwyczaj szeroko, z uwzględnieniem wielu aspektów podmiotowych i przedmiotowych kontekstów. Zob. *Egodokumenty. Tradycje historiograficzne i perspektywy badawcze*. Red. W. Chorażycki, A. Pacevičius, S. Roszak. Toruń 2015.

⁸ Zob. na ten temat m.in. A. Markuszevska, *Ingerencje w pierwodruk edycji listów Kamila*

pomnikowej, powodowanego troską o dobre imię syna i rodziny. Zabiegi stylistyczne i manipulacje tekstem oryginalnym ujawniają zamiśl Mochneckiej (chyba w mniejszym stopniu edytora poznańskiego), aby bohater narodowych dziejów, autor *Powstania narodu polskiego w roku 1830 i 1831*, znalazł swoje wyeksponowane miejsce w panteonie niezwykłych i nieskazitelných postaci historycznych.

W wieku XIX zdarzało się dość często, że wydawcy korespondencji niszczyli w dobrej wierze dokumenty rodzinne (Władysław Mickiewicz), cenzurowali tudzież prokurowali listy uchodzące potem za oryginalne przekazy Krasieńskiego czy Słowackiego (Konstanty Gaszyński, Antoni Małeki, Józef Ignacy Kraszewski); także Mochnacka wpisuje się swoimi zabiegami, niekiedy finezyjnymi, innym razem jawnie fałszującymi przekaz źródłowy, w tę wątpliwą tradycję edytorstwa, wobec której musimy być dziś bardzo ostrożnymi odbiorcami. Należy jednak zdać sobie sprawę, że wydawcy korespondencji w wieku XIX nie mieli jeszcze w dostatecznym stopniu wypracowanych narzędzi analitycznych i interpretacyjnych i nie wiedzieli po prostu, jak postępować z dokumentami życia osobistego, torowali dopiero drogę przyszłemu edytorstwu naukowemu. Tym samym nasze krytyczne weryfikacje dawnych przekazów muszą brać pod uwagę stan ówczesnej świadomości społecznej, uwarunkowania cenzuralne, obyczajowość, wyobrażenia rodzinnych spadkobierców czy możliwości techniczne reprodukcji dokumentów. Stosunkowo łatwo daje się dziś ujawniać „nienaukowy” sposób kształtowania dawnych wydań i wskazywać na ich niedociągnięcia w perspektywie nam współczesnej. Nie znaczy to, że mamy przemilczeć opuszczenia, błędy albo ingerencje nieuprawnione w tekst, nie można przecież kamuflować poważnych nieraz usterek, manipulacji i zniekształceń tekstowych, które w ostatecznym rozrachunku współtworzyły i konserwowały obraz wielu znanych biografii. Kolaudacja odnalezionych rękopisów listów Walewskiego i Dembowskiego z ich pierwodrukami dobrze ilustruje sposoby postępowania licznych edytorów XIX-wiecznych, którym przyświecały zazwyczaj cele polityczne, prywatne czy mitotwórcze, górujące nad rzetelną, staranną edycją dokumentów źródłowych. W rezultacie powoływanie się badaczy na tak przetworzone dokumenty może prowadzić do nadużyć interpretacyjnych i nieporozumień poznawczych, a w naszym przypadku poznańskie wydanie *Dzieł* i pomieszczone w nim listy braci Mochnackich znajduje się ciągle w obiegu naukowym jako ważne źródło cytacji i sądów – ważne i na razie niezastąpione, bo jedyne.

Badacze dawnych edycji naukowych i dziejów filologii wskazują jednoznacznie na ostatnie lata wieku XIX jako na okres dynamicznych przemian w kształtowaniu się nauk humanistycznych, także w zakresie filologii i wylaniającej się stopniowo refleksji nad metodyką naukowego opracowywania tekstów literackich i źródeł dokumentalnych. Konrad Górski uważa za moment inicjalny „powstania naukowej tekstologii polskiej” Zjazd im. Kochanowskiego z 1884 roku, wtedy bowiem po raz pierwszy dyskutowano o teoretycznych zasadach wydawania tekstów literackich i przygotowano podwaliny pod pomnikową edycję *Dzieł wszystkich* Jana z Czarnolasu, co zaowocowało dyskusjami w latach następnych i wykształceniem się – pod niemalym wpływem niemieckiej nauki o literaturze – rodzimej refleksji na temat

edytorstwa⁹. Grażyna Borkowska słusznie wskazuje również na wagę definicji tekstu wypracowanej przez Jana Boloza Antoniewicza w rozprawie *Historia, filologia i historia sztuki* z 1897 roku, gdzie tekst rozumiany jest szeroko, niemalże jako artefakt kulturowy wyrastający bezpośrednio z ówczesnego pojmowania nauk filologicznych oraz z umiejętności czytania i przedstawiania owego tekstu „w pierwotnej czystości, w stanie takim, w jakim ostatecznie spod ręki twórcy wyszedł”¹⁰. Ale do tego czasu w praktyce edytorskiej prawie przez cały wiek XIX dominowało przekonanie o możliwości dość swobodnego kształtowania tekstu wydawanego, który poddaje się rozmaitym zabiegom w celu jego przybliżenia czytelnikom – zabiegom nie skodyfikowanym, mającym źródło w krytyce tekstowej z okresu oświecenia, co przekonująco objaśnił na różnych polach refleksji oświeceniowej Tomasz Chachulski, a pośrednio, na przykładzie filologicznych inklinacji Mickiewicza, także Maria Prussak¹¹.

Problem, nie dość jasno wyrażony przez wspomnianych badaczy, tkwi jednak gdzie indziej. Otóż dawna krytyka tekstowa znajdowała się pod przemożnym wpływem krytyki literackiej, często nawet obie sfery, tj. krytyka literacka i krytyka tekstu o rodowodzie renesansowym, nachodziły na siebie i wzajem się uzupełniały (Adam Kazimierz Czartoryski, Leon Borowski), przy czym świadoma refleksja językowo-tekstowa w odniesieniu do prac edytorskich (redakcyjnych) była podówczas *in statu nascendi*, nie doganiała szybko rozwijającego się rynku wydawniczego i coraz to nowych oczekiwań czytelniczych. Edycje dzieł literackich dawnych pisarzy powstawały bez zaplecza teoretycznego, nierzadko spontanicznie, pod wpływem okolicznościowego impulsu, także w ramach serii wydawniczych. Po roku 1830 nastąpił lawinowy wysyp publikacji rozmaitych listowań (zwłaszcza w prasie periodycznej), przygotowywanych bez zasad edytorskich czy refleksji metodologicznej, stan taki utrzymywał się zaś przez wiele lat. Najważniejszym kryterium zdawało się sprostanie zainteresowaniu społecznemu, a rynek wydawniczo-księgarski, poddany ekonomicznej presji, starał się ów głód oczekiwań zaspokoić. Często przywoływana w badaniach ostra diagnoza Juliana Klaczki z 1861 roku o publiczności przesiąkniętej „lokajskim zmysłem, [...] niedyskretną żądzą oglądania wielkich meżów w ich stroju najbardziej domowym”¹² nie upoważniała jeszcze, by drukować wszystko, co wydawca ma w rękę, choć Klaczko sam jako pierwszy opublikował bez zgody rodziny listy Mickiewicza¹³. Stan wiedzy na temat charakteru listu, bardzo już popularnego w romantyzmie, wpisującego się znakomicie w poetykę literatury romantycznej (co widać dopiero z dzisiejszej perspektywy), nawet w kręgu ówczesnych pisarzy i edytorów był raczej mierny, nie wykraczał poza horyzont modnych listowników, a to przekładało się także na sposoby postępowania z kore-

⁹ Górski, *op. cit.*, s. 215.

¹⁰ Cyt. za: G. Borkowska, *Filologia (polska) w drugiej połowie XIX wieku. Ewolucja pojęcia i jego definicji*. W zb.: *Humanizm i filologia*. Red. A. Karpiński. Warszawa 2011, s. 446.

¹¹ T. Chachulski, *O humanistycznej świadomości filologicznej w dobie oświecenia*. W zb.: *juw., zwłaszcza s. 361–381*. – M. Prussak, *Norma i tożsamość. Starcie romantyków z klasykami – nowe myślenie o filologii*. W zb.: *juw., zwłaszcza s. 416–420*.

¹² J. Klaczko, *Korespondencja Mickiewicza*. W: *Rozprawy i szkice*. Oprac. I. Węgrzyn. Kraków 2005, s. 244.

¹³ A. Mickiewicz, *Pisma*. T. 6. Paryż–Leipzig 1861.

spondencją w procesie wydawniczym. List traktowano głównie jako źródło fakto-graficzne, informacyjne oraz dokument biograficzny. Stąd wszystko, co wykraczało poza ten wąski horyzont, mogło zostać przez edytora ocenzurowane czy zniekształcone, najczęściej ze względów rodzinnych lub obyczajowych, a często w trosce o właściwy (dokumentalny nade wszystko) kształt przekazu. Publiczność domagała się wiedzy o prywatnym życiu pisarzy, ale edytorzy dbali o dobre imię autora i rodziny (zazwyczaj z obawy przed konsekwencjami prawnymi), mimo że opublikowanie listów znanej osoby było dla wydawcy powodem do chwały i dumy, o czym przekonuje Teresa Winek w cennym przeglądzie XIX-wiecznego piśmiennictwa epistolarnego¹⁴. W stuleciu tym dopiero rodzi się świadomość gatunkowa nowego typu listu – wyznania, niejasne są uwarunkowania prawne dotyczące publikacji dokumentów osobistych, a różne systemy cenzury pod zaborami i tabuizacja sfery intymnej pozwalają na swobodne gospodarowanie podstawami tekstowymi. Spór o możliwe sposoby upubliczniania korespondencji, o warunki prawne i obyczajowe, jakie muszą być przy tym spełnione – uczestniczyli w tym sporze pospołu pisarze, ich rodziny i edytorzy, m.in. Antoni Małcki, Konstanty Gaszyński, Władysław Zawadzki, Piotr Chmielowski, Leopold Méyet, Józef Ignacy Kraszewski, Narcyza Żmichowska, Julian Klaczko, Władysław Mickiewicz, Stanisław Tarnowski i Ignacy Janicki – nie doprowadził nawet w drugiej połowie XIX stulecia do wytworzenia jednoznacznych dyrektyw co do postępowania edytorskiego w tej jakże wrażliwej i trudnej materii. W rezultacie – jak stwierdza Agnieszka Markuszewska – „zatajano poszczególne informacje, nazbyt śmiało i wstydlive ustępy, zakłócano chronologię listów oraz sporządzano z nich wypisy”¹⁵, co spotkało Mickiewicza, Słowackiego, Zaleskiego oraz innych poetów i pisarzy¹⁶. Wyimkowość i fragmentaryczność to cecha szczególna wielu ówczesnych wydań korespondencji¹⁷, a deklaracje co do wierności przekazom są bardzo często „naiwne i obłudne”, o czym przekonuje Paweł Zięba, analizując warsztat edytorski Kraszewskiego¹⁸. Listy braci Mochnackich do rodziny wydane w cenionej oficynie poznańskiej wpisują się w zarysowaną tu sytuację edytorską i nie są wyjątkiem odbiegającym od powszechnej podówczas praktyki. Warto jednak zdać sobie sprawę ze skali tekstowych manipulacji w tym przypadku – która w kontekście innych wydarzeń podobnej konduity przekracza jednak dobre obyczaje i normy edytorskie nawet w tamtym okresie.

Jan Konstanty Żupański, wydawca dzieł Mochnackiego, był w 1863 roku uznanym i majątnym księgarzem oraz nakładcą finansowym o świetnych koneksjach w świecie literackim i naukowym i zaczął z powodzeniem specjalizować się w edycjach

¹⁴ T. Winek, *Dziewiętnastowieczne pytania i deklaracje dotyczące wydawania listów*. „Sztuka Edycji” 2019, nr 1.

¹⁵ A. Markuszewska, *Poetyckie światy romantyków. O młodzieńczej korespondencji Zygmunta Krasieńskiego i Henryka Reeve’a*. Toruń 2017, s. 56.

¹⁶ Spór ten trwa i współcześnie, o czym przekonuje żywa dyskusja w trakcie konferencji toruńskiej *Intymistyka a edytorstwo* (15–16 XI 2018). Gruchała (*op. cit.*, s. 83–85) dopuszcza nawet kompromisowe wyjście niedrukowania pewnych fragmentów korespondencji pisarzy w sytuacji, gdy wchodzi one w strefę „patograficzną”.

¹⁷ Zob. Winek, *op. cit.*, s. 156.

¹⁸ P. Zięba, *Józef Ignacy Kraszewski jako wydawca listów i pamiętników*. „Sztuka Edycji” 2012, nr 1, s. 51.

pamiętników i dzieł historycznych¹⁹, stanowiących blisko 30 procent jego produkcji wydawniczej²⁰. „Był on jednym z niewielu wydawców, którzy wtedy z własnej inicjatywy wypłacali honoraria, zachęcali do dalszej twórczości, cierpliwie czekali na rękopisy, nie wykorzystywali rozbijającej nieraz naiwności autorów”²¹. Zachowane wspomnienia, korespondencja oraz artykuły prasowe poświadczają duże morale, pracowitość i solidność tego cenionego księgarza-nakładcy pochodzenia greckiego (matka przybyła z Grecji). Jego wkład w rozwój czytelnictwa i ruchu wydawniczego w XIX stuleciu, a przy tym rzetelność i dbałość o szatę graficzną publikacji oraz kultura osobista zjednały mu duże grono wielbicieli, można też powiedzieć, że był on znakomitym mecenasem elity intelektualnej, nie tylko zresztą poznańskiej²².

A jakim był edytorem? Warto tu wskazać na dobry, jak można sądzić, kontekst dla dzieł Mochnackiego, mianowicie na wydawane sukcesywnie przez blisko 20 lat rozprawy naukowe Joachima Lelewela, a także na jego dokumenty osobiste, pamiętniki i listy. „Współpraca Żupańskiego z Lelewelom datująca się od 1844 przyniosła nauce polskiej dzieła oryginalne i wybitne, wydane nie tylko starannie, ale i z dużym pietyzmem dla autora”²³. Szczegółowe badania nie zostały wprawdzie przeprowadzone, lecz wydawcy późniejszej edycji krytycznej pism Lelewela nie podważają jakości wydań Żupańskiego, choć trzeba zauważyć, że podstawami tekstowymi były w tym wypadku rękopisy lub pierwodruki, a lekcji z innych edycji zazwyczaj nie odnotowywano. Również Stefan Kieniewicz – wybitny historyk, edytor i świetny komentator dzieła Mochnackiego *Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831* – nie wskazywał różnic tekstowych między wersją z wydania Żupańskiego a tymi z przedruków (podstawą tekstową był pierwotny druk wraz z uzupełnieniami na podstawie rękopisów); poczynił tylko uwagę ogólną, że „wydanie autoryzowane wyróżnia się korzystnie od poprzednich: ma nieco większy format, czytelny druk i dobry papier”²⁴.

Żupański przyjaźnił się z Lelewelom, jeździł do niego do Brukseli, dbał o staranne wydanie rozpraw historyka, płacił mu honoraria, przesyłał sukcesywnie arkusze korektowe do wglądu i poprawek²⁵. W imieniu wydawcy poznańskiego

¹⁹ Katalog publikacji (blisko 600 tytułów w 700 woluminach), jakie wyszły staraniem Żupańskiego w latach 1839–1884, pomieszczono w książce: M. Foć, M. Romanowska, *Jan Konstanty Żupański. Życie i dzieło*. Poznań 1996, s. 137–203.

²⁰ Zob. A. Jazdon, *Wydawcy poznańscy 1815–1914. Kształtowanie środowiska i repertuaru wydawniczego*. Poznań 2012, s. 254.

²¹ J. Maciejewski, *Jan Konstanty Żupański 1804–1883*. W zb.: *Wybitni Wielkopolanie XIX wieku*. Red. W. Jakóbczyk. Poznań 1959, s. 144.

²² Zob. E. Chadziniolau, *Jan Konstanty Żupański w opinii prasy jego czasów*. W zb.: *Z dziejów prasy wielkopolskiej XIX–XX wieku*. T. 3. Red. M. Kosman. Poznań 1997, s. 45–55. – Jazdon, *op. cit.*, s. 62.

²³ Foć, Romanowska, *op. cit.*, s. 77.

²⁴ S. Kieniewicz, przedmowa w: M. Mochnacki, *Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831*. Oprac. S. Kieniewicz. T. 1. Warszawa 1984, s. 35.

²⁵ Zawsze pozytywne uwagi o wydawcy zawarte są w wielu listach J. Lelewela – m.in. do A. Niegolewskiego, z 2 XII 1855; do W. Zwierkowskiego, z 20 III i z 5 XII 1857; do L. Chodźki, z 20 X i z 5 XII 1857 (w: *Listy emigracyjne Joachima Lelewela*. Wyd., wstęp H. Więckowska. T. 4. Kraków 1954, s. 267, 333, 353, 357); do J. K. Żupańskiego, z 12 X 1853 i z 24 VI 1855 (w: *juw.*, t. 5 (1956), s. 218–223, 224–226).

Lelewel pośredniczył nawet w zdobywaniu pamiętników do druku u różnych autorów, ubiegał się o opracowania czy pomoc w sporządzaniu objaśnień rzeczowych. Żupański był także zainteresowany drukiem dzieł literackich, zabiegał o nowe poezje Zaleskiego, a nawet zgłaszał się z „ochotą nabycia tego, co by po zgonie Mickiewicza do wydania się znalazło”²⁶. Lelewel był autorem, z którym wydawca miał bezpośredni kontakt. Maurycy Mochnacki jednak już nie żył. Żupański mógł także peregrynować do jego matki, mieszkającej wówczas we Lwowie, i zapewne posyłał jej arkusze korektowe, co zwyczajowo robił. Niewykluczone, że autorka opracowania, które miało się właśnie ukazać drukiem, nie była już w stanie pracować nad tekstem, przygotowanym do publikacji – przypomnijmy – przed 20 laty. W zachowanych fragmentach wspomnień oraz w listach do rodziny z czasu, kiedy Żupański rzecz kierował do druku – znajdujących się w archiwum domowym Marty Ławacz – matka Maurycego narzeka na pogarszający się wzrok i problemy z pisaniami, także coraz mniej czytelny charakter pisma świadczy o tym, że raczej nie była ona wtedy w stanie poprawiać arkuszy korektowych. Albo robił to ktoś za nią, albo (co jest bardziej prawdopodobne) wersja z roku 1842, która od wielu lat była już w posiadaniu Żupańskiego, stała się podstawą druku.

Oryginalne rękopisy, może tuż po wydaniu *Dzieł*, a może jeszcze wcześniej, trafiły do rąk Cypriana Walewskiego (1820–1873), znanego bibliofila i archiwisty, współpracownika „Biblioteki Warszawskiej” (od 1848 roku). Walewski kupował autografy i cenne druki na licytacjach i bezpośrednio od spadkobierców zainteresowanych sprzedającą²⁷. Gościł w salonach warszawskiej elity intelektualnej – u Michała Bałuckiego, Katarzyny Lewockiej, Karoliny Nakwaskiej czy u Łuszczewskich. Miewał wielu pośredników w zakupach. Jednym z nich był zaprzyjaźniony z nim Kazimierz Władysław Wójcicki, redaktor „Biblioteki Warszawskiej”, znający rodzinę Mochnackich jeszcze z okresu sprzed 1830 roku. Wójcicki mógł więc być ewentualnym pośrednikiem w zdobyciu manuskryptów. W takiej zresztą roli występuje często w korespondencji z kolekcjonerem Walewskim, na co zwracają uwagę archiwiści Polskiej Akademii Umiejętności. Pomagał prawdopodobnie m.in. w zakupie fragmentów korespondencji, „nabytej zapewne okazjnie, jak rodzinne listy Maurycego i Kamila Mochnackich”²⁸. Oczywiście to tylko przypuszczenia. Dowodów brakuje. Nie wiemy, kiedy ani w jakich okolicznościach autografy Mochnackich trafiły do zbiorów Walewskiego. Proweniencja zakupu w tym akurat przypadku nie jest znana. Tak czy owak, rękopisy listów Kamila i Maurycego Mochnackich oraz Michała Podczaszyńskiego zostały darowane po śmierci Walewskiego krakowskiej Akademii Umiejętności w 1875 roku i tylko niektóre z nich ostały się w domowym archiwum Mochnackich.

W 1873 r. znany warszawski bibliofil i kolekcjoner Cyprian Walewski zapisał w testamencie AU [tj. Akademii Umiejętności] całe swe zbiory, które zawierały bogatą bibliotekę liczącą ponad

²⁶ J. Lelewel, list do E. Januszkiewicza, z 16 XII 1855. W: jw., t. 4, s. 267.

²⁷ Zob. B. Schnaydrowa, *Zbiór autografów Cypriana Walewskiego z XIX wieku. Część 1: A–D*. „Rocznik Biblioteki PAN w Krakowie” t. 22 (1976). – J. Staszczel, *Zbiór autografów Cypriana Walewskiego z XIX wieku. Część 2: E–O*. Jw., t. 23 (1977).

²⁸ B. Paloc-Schnaydrowa, *Cyprian Walewski, bibliograf i kolekcjoner (1820–1873)*. Jw., t. 4 (1958), s. 383.

10 tys. druków oraz kolekcje: rękopisów, dokumentów pergaminowych i papierowych map [...]. Dwa lata później Władysław Walewski, brat Cypriana i wykonawca jego testamentu, dokonał formalnego przekazania zbiorów²⁹.

Mochnacka zmarła w 1869 roku. Jej najmłodszy syn, Tymoleon (1811–1889), zarządzał w tym czasie majątkami w Tyśmieniczanych i Zabereżu w obwodzie stanisławowskim na Ukrainie. Córka Klementyna Kulesza gospodarzyła w majątku Czartkowiec pod Lwowem, a najmłodsza z rodu Olimpia Gorecka mieszkała w Warszawie, ale często przebywała też za granicą. Zachował się w archiwum domowym obszerny testament Tymoleona Mochnackiego z roku 1887, gdzie nie wymienia się żadnych archiwaliów rodzinnych. Podobnie nie uczyniła tego wcześniej Mochnacka: w swoim testamencie z 12 III 1861 ani w kolejnych dopiskach z lat 1862–1867 nie wspominała o listach czy innych pamiątkach po Maurycym i Kamiliu. Zastanawia wszakże pewien szczególny drobny zapis. Otóż na jednej z kart owych luźnych notatek, nie układających się w jakąś spójną całość, widnieje następująca uwaga:

Po moim synie Maurycym został Jego Krzyż wojskowy, o ile go zasłużył i własną krwią pod Ostrołęką nabył wraz z kulą wydobytą z niego. Wiedzą wszyscy – K[rzyż i] tę kulę weź, mój synu, do siebie, chowaj jak nasze relikwie]. Krzyż Kamila oddałam Klementynie³⁰.

Jeśli właściwie zastosowałem koniektury (niestety rękopis jest w tych miejscach uszkodzony), to można przypuścić, że również inne „relikwie domowe” były jednak w posiadaniu Tymoleona, na którego ręce Mochnacka złożyła testament wraz z późniejszymi dopiskami. Ważka jest owa informacja o krzyżach wojskowych. Skoro odznaczenia militarne Maurycego i Kamila były w posiadaniu matki, należy wnioskować, że dotarły do rodziny przesyłki z pamiątkami i innymi dokumentami odesłane z Paryża po śmierci Maurycego. Było wiele listów słanych przez rodziców do synów na emigracji. Wszak bracia odpisują na nie. Ale ta część korespondencji, jakże cenna, albo została zniszczona, albo spoczywa gdzieś nierozpoznana i czeka dopiero na swojego odkrywcę³¹. Równie dobrze możemy sobie wyobrazić, że tuż przed wymarszem wojsk polskich w kierunku Pragi i Zakroczymia, po przegranej bitwie o Warszawę we wrześniu 1831, bracia mogli jeszcze pozostawić cenne pamiątki rodzinie. Z drugiej strony: który żołnierz rozstaje się z krzyżem *Virtuti Militari*? Pozostaje zatem sporo miejsca na rozważania i spekulacje. Niewątpliwie w kwestii losów spuścizny po Mochnackim istnieje ciągle więcej znaków zapytania

²⁹ E. Knapiek, *Proweniencje zespołu dokumentów pergaminowych Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie*. „Rocznik Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie” t. 61 (2016), s. 26.

³⁰ K. Mochnacki jako zawodowy żołnierz, major w 10 pułku piechoty liniowej, ranny w rękę w bitwie pod Wawrem (20 II 1831), został odznaczony krzyżem złotym *Virtuti Militari* rozkazem z 9 VI 1831 (nr 1701). M. Mochnacki jako podporucznik 1 pułku strzelców pieszych został ranny w nogę także pod Wawrem, a następnie ciężko ranny w bitwie pod Ostrołęką (26 V 1831), odznaczono go krzyżem złotym *Virtuti Militari* rozkazem z 8 VII 1831 (nr 1845). Zob. R. Bielecki, *Słownik biograficzny oficerów powstania listopadowego*. T. 3. Warszawa 1998, s. 161.

³¹ Zob. K. Trybuś, *Tajemnicze losy spuścizny po Mochnackim*. W zb.: *Nasze pojedynki o romantyzm*. Red. D. Siwicka, M. Bieńczyk. Warszawa 1995. – Z. Przychodniak, K. Trybuś, *O losach spuścizny rękopiśmiennej po Maurycym Mochnackim w świetle dokumentów Towarzystwa Literackiego w Paryżu z lat 1835–1838*. „Akta Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu” t. 3 (1996).

niż odpowiedzi. Miałem nadzieję, że archiwum rodzinne Mochnackich należące do Marty Ławacz sporo tu wyjaśni, ale tak się nie stało.

Wróćmy jednak do przetrwanego wątku nie znanych dotąd rękopisów. Autografy, jak już wspomniałem, w istotny sposób różnią się od pierwodruków w edycji Żupańskiego, a zważywszy na profesjonalne podejście tego wydawcy do powierzanych mu dokumentów, upatruję głównego edytora i zarazem sprawcę edytorskiego zamieszania w Mochnackiej. Matka Maurycyego prawdopodobnie pokazała Żupańskiemu oryginały, ale do opracowania wydawniczego przekazała odpisy listów wraz z własnymi licznymi komentarzami i notami, które odgrywają w edycji poznańskiej ważną rolę – musiały być przez matkę spisane i odpowiednio umiejscowione jako przypisy i uzupełnienia objaśniające dodatkowo treść listów. *De facto* stanowią one swoistą kronikę rodzinną, którą jednak należy czytać z dużym dystansem. Analiza zarówno komentarzy matki, jak i bezpośrednich ingerencji w treść listów prowadzi do zasadniczego wniosku: wszelkie czynności redakcyjne podporządkowano kreacji wizerunku Maurycyego Mochnackiego. Mogła to zrobić tylko matka jako osoba najlepiej znająca wszystkie okoliczności życia synów i rodziny. Zatrzymajmy się jeszcze przez chwilę przy sytuacji komunikacyjnej, w jakiej listy zostały napisane i przesłane do Polanki Wielkiej, wsi niedaleko Krosna, w której zaraz po powstaniu ukrywał się Bazyl Mochnacki (jego żona przebywała wtedy we Lwowie, gdzie mieszkała katem w domu Poniatowskich).

List Antoniego Walewskiego (1805–1876) datowany jest w dniu śmierci Maurycyego Mochnackiego. Nadawca był przy zgonie. Walewski ukończył historię na Uniwersytecie Lwowskim, wziął czynny udział w powstaniu listopadowym, na emigracji przebywał w zakładzie dla uchodźców polistopadowych w Auxerre, gdzie zaprzyjaźnił się z Mochnackim, którego znał jeszcze z wcześniejszego okresu paryskiego. Muszę dodać w tym miejscu, że nie odnalazłem żadnych koneksji ani powiązań rodzinnych między Antonim Walewskim a bibliofilem Cyprianem Walewskim – pochodzili oni z innych rodów, tak więc zbieżność nazwisk jest raczej przypadkowa. Antoni Walewski, początkowo zwolennik demokratycznych ugrupowań w powstaniu, przeszedł szybko na stronę konserwatystów spod znaku Hotelu Lambert, przekonał też do monarchicznych idei Mochnackiego, wcześniej głośnego działacza rewolucyjnego Towarzystwa Patriotycznego. Mochnacki jak zawsze zaangażował się bez reszty w głoszenie nowych idei, miał nawet prowadzić dla czartoryszczyków pismo „Kraj i Emigracja”³², ale przedwczesna śmierć pokrzyżowała te plany. Antoni Walewski nie wysłał swojego listu, napisanego kilka godzin przed śmiercią Mochnackiego. Informował w nim jego ojca o stanie zdrowia syna, zapewniał o własnym przywiązaniu, troskliwości i oddaniu³³. Dalszy ciąg listu, z datą

³² Zob. T. Kozanecki, *Maurycy Mochnacki i obóz Czartoryskiego. (Inedita z września–listopada 1834 r.)*. „Przegląd Historyczny” 1956, z. 4.

³³ Dalsze koleje życia A. Walewskiego są przykładem degrengolady moralnej motywowanej poglądami politycznymi i historiozoficznymi. Jako agent czartoryszczyków w czasie Wiosny Ludów przebywał w Krakowie, skąd informował Hotel Lambert o sytuacji politycznej w Galicji. Nie wrócił już do Paryża. Został płatnym agentem policji austriackiej, a w swoich zapatrywaniach odszedł daleko od demokracji na rzecz skrajnego monarchizmu i lojalizmu, zyskując nawet w krakowskich środowiskach konserwatywnych (!) miano zaprzańca oraz służusa administracji austriackiej, przez którą został wywyższony do rangi profesora historii powszechnej na Uniwersytecie Jagiellońskim,

28 II 1835, dopisał na tej samej karcie od góry major Stefan Dembowski (1797–1843), który także opiekował się Mochnackim w ostatnich dniach życia. Z wielkim taktem, rzeczowo, we wzruszających słowach opisał jego śmierć i pogrzeb. Przypuszczalnie w drugiej połowie marca 1835 Bazyli Mochnacki otrzymał spóźnioną korespondencję. Ten właśnie list matka pozostawiła sobie na pamiątkę. Informacje Walewskiego i Dembowskiego zrobiły na niej i na mężu ogromne wrażenie, o czym w emfaticznym tonie napisała w nocy do edycji poznańskiej³⁴. Podobnie jak dwa ostatnie listy Mochnackiego, które zachowały się w archiwum domowym Marty Ławacz, stanowiły one do końca jedną z nielicznych materialnych pamiątek po synach.

Listy były przygotowane do publikacji autoryzowanej, opatrzonej ważną adnotacją: „wydanie jedynie prawne, ogłoszone z wiedzą matki autora”, co mogło oznaczać, że matka otrzymała stosowne honorarium, jak to było w zwyczaju wydawcy poznańskiego. Prawdopodobnie książkę przygotowano już w roku 1842, o czym wspominałem. Żupański nie mógł jej jednak wówczas zlecić do druku. Był właśnie uwikłany w konflikt z cenzurą pruską, zresztą dopiero rozwijał swoją działalność i tego typu publikacja nie mogła się wtedy ukazać, tym bardziej że pamięć o powstaniu była jeszcze żywa. Zauważmy, że w roku 1851 pruski system cenzury prewencyjnej został zastąpiony nowymi regulacjami prawnymi, które dawały do pewnego stopnia wolność słowu pisanemu, choć można było popaść w konflikt z policją i sądem już po wydrukowaniu nakładu – a to za wypowiedzi godzące w system administracyjny i polityczny państwa, a to za publikacje propagujące ruchy rewolucyjne albo teksty nieobyczajne. System represyjny w zaborze pruskim, oparty na szczegółowych zapisach prawnych, ingerujący dopiero po ukazaniu się inkryminowanego dzieła, paradoksalnie dawał wydawcom spore pole manewru. Był bardziej liberalny w stosowaniu prawa, zdarzały się wprawdzie konfiskaty nakładów, ale koncesji wydawniczych raczej nie odbierano, zwłaszcza gdy stopniowo zmieniała się polityka zagraniczna Prus, a Rosja carska z sojusznika stawała się przeciwnikiem politycznym³⁵. Ponieważ listy i pozostałe pisma Mochnackiego nie zawierały ostrych sformułowań wymierzonych w Prusy czy w Niemców, z kolei Austrie nawet w swoich enuncjacjach autor *Listów* oraz *Pism politycznych* postrzegał jako bez mała sprzymierzeńca narodu polskiego, nie istniały tedy większe przeszkody do publikacji. Nadto cała materia treściowa stanowiła już raczej przedmiot studiów historycznych. Tym samym w 1863 roku *Dzieła Mochnackiego* w pięciu tomach mogły się już ukazać drukiem w Poznaniu (byłoby to oczywiście niemożliwe pod zaborem rosyjskim), zwłaszcza że *Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831* zostało właśnie opublikowane w konkurencyjnej firmie niemieckiej B. Behra w Berlinie, która miała też swoją filię w Poznaniu. Nie da się w tej sytuacji uzasadnić istniejących różnic między pierwodrukiem a zapisami w autografach ingerencjami

mimo że nie miał ku temu wystarczających kompetencji. Zob. M. Rysiewicz, *Antoni Walewski: historiozofia wyklętego lojalisty*. „Politeja” 2014, nr 6. – M. A. J., *Profesor Antoni Walewski – (nie)stawni ultraroyalista z Humnisk*. Na stronie: http://cit.muzeum.brzozow.pl/?page_id=9254 (data dostępu: 15 I 2020).

³⁴ Zob. *Listy Maurycego Mochnackiego i brata jego Kamila [...]*, s. 278–279.

³⁵ Na ten temat zob. m.in. G. Kucharczyk, *Cenzura pruska w Wielkopolsce w czasach zaborów 1815–1914*. Poznań 2001, s. 151–181 n. – M. Rajch, *Cenzura pruska w Wielkopolsce w latach 1848–1918*. Poznań 2004, zwłaszcza s. 109–118.

cenzury politycznej – choć początkowo tak właśnie przypuszczałem. Owe odstępstwa od autografów musiały powstać w trakcie przygotowywania przez matkę listów do druku. Mochnacka zresztą nie kryła się z celem publikacji, wyeksponowała go bowiem w komentarzu po ostatnim zawartym w książce dokumencie epistolarnym:

Tak ukończyłam zbiór tych listów, najdroższą oraz najboleśniejszą pamiątkę po synach moich. Niech ta pamięć zostanie dla przyszłego pokolenia jako chluba rodziny, niech następnie synowie trzeciego brata Tymoleona, Kamil i Maurycy, przejąwszy się cnotami, charakterem i przymiotami dwóch swoich stryjów, Maurycego i Kamila, starają się naśladować te wielkie wzory swej rodziny³⁶.

Edycja miała tedy służyć chwale rodziny. Tymoleon Mochnacki – jak sugeruje matka – nazwał swoje dzieci z pierwszego małżeństwa imionami braci. Nie jest to prawda! Jego zachowany testament, datowany 12 VII 1882, wymienia wprawdzie dwóch synów, ale są nimi Seweryn i Karol. Inne dokumenty rodzinne, w tym korespondencja, również to potwierdzają. Mochnacka podkoloryzuje więc historię rodziny, aby w odbiorze czytelniczym prezentowała się ona inaczej. Przy czym wnukowie Maurycy i Kamil istotnie żyli – z tym że Maurycy był synem z drugiego małżeństwa córki Klementyny Kuleszy (zmarł zresztą młodo, w wieku 17 lat, w 1859 roku), a Kamil, którego listy zachowały się w domowym archiwum Mochnackich, to bodaj syn Olimpii Goreckiej (nie udało mi się tego jednoznacznie dowiedzieć), najmłodszej córki Marii i Bazylego. Tymoleon miał jeszcze syna z drugiego małżeństwa (z Wandą Borecką), który urodził się w roku 1881, więc babka nie mogła go poznać, gdyż zmarła – przypomnijmy – w 1869 roku. Nadano mu imię... Maurycy. Zagmatwane są dzieje rodu. Trzeba je jednak rozszyfrować, by skomentować listy. W odniesieniu do przekazów Walewskiego i Dembowskiego nie jest to akurat potrzebne, ale w całym zbiorze owe koligacje rodzinne pełnią znaczącą funkcję. Mochnacka chciała pięknie przedstawić także „trzeciego brata” – Tymoleona, który imionami znakomitych braci nie nazwał jednak swoich synów z pierwszego małżeństwa, z kuzynką Zosią z Pałowski, córką siostry matki.

Listy Walewskiego i Dembowskiego zostały w edycji poznańskiej oddzielone od siebie notą objaśniającą autorstwa Mochnackiej. Chyba dla utrzymania narracji ukazującej rozpacz rodziców po stracie synów i spotęgowania nastroju żałoby (w nocy występują odwołania religijne typu lamentacyjnego) „rodzinna edytorka” wprowadza w błąd czytelników fałszywą informacją, jakoby list majora Dembowskiego nadszedł kilka dni po wcześniej datowanym liście Walewskiego³⁷. Rękopis jednoznacznie wskazuje, że to nieprawda. Oba listy jeden po drugim napisane są na tychże samych kartach, a list drugi, majora Dembowskiego, rozpoczyna się zaraz po zakończonej wypowiedzi Walewskiego, na trzeciej karcie autografu, w piątej linijce od góry. To jeden przekaz epistolarny z różnych dni stworzony przez dwóch autorów. Ale manipulacje tekstowe Mochnackiej sięgają dalej i dotyczą większości zdań z listów. Wiele fraz zostało przekształconych składniowo, fleksyjnie oraz interpunkcyjnie. Odmian tego typu jest bardzo dużo i mają one w zamyśle zapewne poprawić styl czy podać lepszą redakcję tekstu. Trudno dopatrzeć się niestaranno-

³⁶ *Listy Maurycego Mochnackiego i brata jego Kamila [...]*, s. 289.

³⁷ *Ibidem*, s. 278–279.

ści zecera, albowiem odnajdujemy tu zbyt wiele zniekształceń w relacji do oryginałów, co nie znaczy, że nie mogły się też przytrafić niezamierzone omyłki w druku. Poważniejszy charakter mają jednak zamiany wyrazów bądź całych zwrotów oraz dopisywanie zdań, których brak w autografie, a które powodują przekształcenia semantyczne pierwotnej wypowiedzi.

Wymieńmy na początku kilkadziesiąt (!) wybranych przykładów z grupy odmian, których celem mogły być tylko retusze redakcyjne i stylistyczne, w mniemaniu „edytorki” lub wydawcy (bo i tej hipotezy nie da się całkowicie pominąć) mające nadać literacki polor listom. To zniekształcenia najmniej może ważne dla treści przekazu, choć z punktu widzenia dzisiejszych praktyk edytorskich są one ingerencjami bezzasadnymi i niedopuszczalnymi, wymuszającymi zmiany struktur gramatycznych całego zdania przez wprowadzenie innego rodzaju gramatycznego, czasu, liczby bądź trybu; w niektórych wypadkach możliwe było również po prostu niestaranne odczytanie rękopisu.

W katalogu tym na pierwszym miejscu każdorazowo podaję zapis autografu, na drugim – pierwodruku: „zapewne” / „pewnie”; „nieznajomym” / „nieznany”; „polecić” / „zalecić”; „łascie ojca” / „sercu ojca”; „swym” / „swoim”; „śmiało to mówię” / „śmiało to wyrzec mogę”; „w emigracji” / „w naszej emigracji”; „nierozdzielnie” / „nierozdzielni”; „nic nas już nie rozłączy, pochlebiam sobie” / „pewno już nic nas nie rozłączy, pochlebiać to sobie śmiem”; „przywiązany z charakteru swego” / „znany z charakteru swego”; „dobrotliwie otwarta jego dusza” / „dobrotliwa jego dusza”; „rodzinny” / „familijny”; „najmilej rozmawiać” / „najmilej mu ze mną rozmawiać”; „wyjechał” / „pojechał”; „zawiózł i odwiózł” / „odwiózł i przywiózł”; „a kopie przesłać Maurycemu niezwłocznie” / „a kopią przesłać do Paryża niezwłocznie”; „nic zatrważającego” / „nic zastraszającego”; „prześladują tą nieszczęsną familią” / „prześladują tę nieszczęsną rodzinę”; „wprzód” / „sam wprzód”; „aby zaniechał” / „aby porzucił”; „bezpośrednio wpływa” / „bez wątpienia wpływa”; „zagroziłem” / „groziłem Maurycemu”; „postanowiłem przeto” / „postanowiłem nareszcie”; „miarkować” / „umiarkować”; „a on tyle kochającym” / „a on sam jest tyle kochającym”; „ofiarowane Maurycemu” / „ofiarowanie ich dla Maurycego”; „usługi” / „posługi”; „pod okiem rodzicielskim” / „pod okiem rodziców”; „cała emigracja, cała Francja” / „cała emigracja, że tak rzekę, cała Francja”; „były swary” / „nastąpiły swary”; „subwencje” / „miesięczne gaże”; „dla wypoczynku” / „dla odpoczynku”; „zawiózł” / „wywiózł”; „zmusić” / „przymusić”; „płoną nadzieją” / „nadzieją niepewną”; „niezbyt dobry” / „nie było dobre”; „pijówki” / „pijawki”; „generał” / „jenerał”; „strzały” / „strzelanie”; „ciągle się powtarzały” / „ciągle powtarzano”; „wspomniał w końcu” / „zakończył tymi wyrazy”; „zakonserwowane” / „zachowane”, i wiele innych. W owych poprawkach, świadczących o idiosynkrazjach tudzież przyzwyczajeniach językowych redaktora, można jednak dostrzec niekonsekwencje. Niekiedy dawniejsza „familia” zamienia się w „rodzinę”, innym razem odwrotnie. Współcześnie brzmiący „generał” (taki zapis mamy w autografach) został zastąpiony archaicznym „jenerałem”. Odnajdujemy drobne dopiski, które mają ujednoznaczyć treść w sytuacji, gdy „edytorowi” wydaje się, że czytelnik może nie wiedzieć, o kim jest akurat mowa w liście. Kiedy indziej wtrącenia mają sugerować prawy charakter piszącego, co w dalszej kolejności będzie współgrać z hagiograficzną wręcz notą umieszczoną w edycji między sztucznie oddzielnymi w ten sposób od siebie listami.

Sporą grupę odmian tekstowych stanowią opuszczenia słów względem rękopisu, opuszczenia, których zasadności trudno dociec. Być może to rezultat złego odczytania autografu czy raczej przeoczenia w kopiariuszu, który zapewne stanowił podstawę edycji. Wszystkich opuszczeń nie sposób tu przytoczyć – zajęłyby one zbyt wiele miejsca. Niektóre wydają się jednak znaczące. Otóż fragment z autografu: „każdego wydarzenia domowego” skrócono do formy: „każdego wydarzenia”; „rodacy do niego przywiązani” zamieniono w pierwodruku na skromniejsze „rodacy przywiązani”, a pierwotny zapis: „żadnego jednak niebezpieczeństwa” w edycji poznańskiej brzmi: „żadnego niebezpieczeństwa”. Ważniejsze są dopowiedzenia „edytorki”, które kreują wizerunek syna lub potęgują uczucia rodzicielskie. Tak więc Walewski wraz z innymi kolegami z zakładu w Auxerre dbał o „zdrowie Maurycego”, a z pierwodruku dowiadujemy się, iż dbał o „dobro Maurycego i jego zdrowie”. W rękopisie czytamy, że Walewski próbuje wpłynąć na przyjaciela, by ten nie marnotrawił energii i zdrowia, w związku z czym Mochnacki stwierdza w liście: „oponowałem się [tj. przeciwstawiąłem] jednak”, tymczasem w pierwodruku mamy dopowiedzenie: „oponowałem przeciw temu jemu poświęceniu się nowemu”, i w tym celu „używałem naszych przyjaciół”, natomiast w pierwodruku czytamy: „wzywałem ku pomocy naszych przyjaciół”. Zważywszy na determinację przyjaciela, ostatecznie ustąpił: „gniewałby się na mnie” – tego ostatniego zwrotu w ogóle nie ma w rękopisie! Kreowany jest obraz Mochnackiego, który do ostatnich chwil życia walczy z przeciwnościami i angażuje się w nowe polityczne projekty (w rękopisie toczy: „polityczną walkę”, w pierwodruku: „polityczne walki”, w innym miejscu czytamy w autografie, że Maurycy zajmuje się „sprawą publiczną”, a w pierwodruku – „sprawami publicznymi”). Fragment z autografu: „nigdy żyjący nie miał obszerniejszej sławy” został w pierwodruku zastąpiony patetyczniejszą frazą: „Nigdy nikt z żyjących nie miał takiego wzięcia u ludzi, jakie posiada dziś Maurycy”. Już po tym zestawieniu widać, że manipulacje tekstowe są świadome. Narracja ma charakter hagiograficzny. Ostatni raport o stanie zdrowia został podpisany przez „dwóch polskich, pięciu francuskich lekarzy” (autograf), lepiej jednak chyba wybrzmiewało: „przez wszystkich sześciu francuskich lekarzy” (pierwodruk). Trudno to zaklasyfikować do rzędu pomyłek druku, poprawek stylistycznych czy niefrasobliwego odczytywania rękopisu. Zniekształcenia tekstowe są nazbyt znaczące, a ich kierunek – jednoznaczny. Walewski w pięknej, pełnej współczucia, naturalnej frazie zwraca się do Bazylego Mochnackiego: „Obywatelu bez ojczyzny, nieszczęsny Ojczy skołatany!”, zamienionej w pierwodruku na retoryczny adres: „Obywatelu bez ojczyzny! Nieszczęśliwy Ojczy!”, jakby rzecz dotyczyła wiecu. I dalej: „zniosłeś los obywatela i ojca, śmielej jak szczęśliwemu doniósłbym wszystko...” (autograf) przekształcono w edycji na: „Obywatelowi tak godnemu, ojcu tak dobremu, doniósłbym wszystko choćby najokropniejsze”, i włożono w usta nadawcy listu dalszy ciąg zdania, którego Walewski nie napisał: „bo wiem, że to wszystko potrafiłby znieść jako mąż w całym znaczeniu tego wyrazu” (pierwodruk).

Bazyli Mochnacki został więc także uwznioślony zgodnie z powziętym wcześniej założeniem, matka i żona wyznaczyła zaś sobie tylko skromną rolę opiekunki, żalobniczki i strażniczki dobrego imienia rodziny, starając się nie eksponować roli redaktorki listów, a rola to była – jak widać – niechlubna. Emocje i uczucia wzięły górę nad troską o staranność przekazu. Czy można to nazwać fałszerstwem? Chyba nie.

Ale manipulacją tekstową na pewno tak. Dobrze to również ukazuje krótszy list Dembowskiego z opisem pogrzebu Maurycyego (ingerencji w tekst jest tu mniej z racji skromniejszej objętości), gdzie „myśli nieboszczyka” zastąpiono „myślami Maurycyego”, „ciało zmarłego” – „ciałem Maurycyego”, a postanowienie emigrantów stojących nad grobem zmarłego zostało wzbogacone o następne zdanie, którego nie ma w autografie. Po przemówieniu majora, zakończonym słowami: „Pamięć Maurycyego będzie wieczna, bo jego dzieła mu to zapewniają”, następuje zapewnienie: „zatrudniamy się postawieniem mu nagrobka”. Tymczasem w pierwodruku po zdaniu kończącym mowę funeralną czytamy dodatkowo: „Ale my, chcąc się wywiązać z wdzięczności dla ziomka, sławą narodowi należącego, zatrudniamy się postawieniem mu pomnika”. To bardzo znaczące przekształcenie semantyczne: naród otacza wciąż zasłużonego bohatera, a emigranci wnoszą nie „nagrobek” (rękopis), lecz „pomnik” (pierwodruk). I temu też zamierzeniu pomnikowego wydania miała służyć poznańska edycja przygotowana przez matkę, autoryzowana wprawdzie, ale zarazem w dużym stopniu zniekształcająca treść listów.

Współczesny edytor doprawdy musi na długo ugrzęznąć w głębinach czyścica, by wydobyć zeń oczyszczony dokument, odtwarzając przy tym okoliczności jego powstania i późniejsze przygody tekstowe. Edycje listów z XIX stulecia są pełne zniekształceń redakcyjnych oraz ingerencji cenzury rodzinnej lub politycznej. Od tekstowych manipulacji nie są również wolne niektóre edycje XX-wieczne, zwłaszcza przedstawiające korespondencję pisarzy emigracyjnych. Niby wszyscy o tym wiemy, ale za każdym razem warto bliżej przyjrzeć się poszczególnym dokumentom, by wydobyć z nich nieskażony kształt pierwotnego przekazu oraz intencje wydawców. „Hermeneutyka edytorska” stanowi nie tyle dziedzinę zbytecznej ekwilibrystyki filologicznej, jak mogą sądzić niektórzy urzędnicy czy naukowcy dyletanci, ile fundament wszelkiej „humanistyki rozumiejącej”³⁸.

Abstract

MIROSLAW STRZYŻEWSKI Nicolaus Copernicus Univeristy, Toruń
ORCID: 0000-0003-2020-656X

STRUGGLES OF 19TH CENTURY CORRESPONDENCE EDITOR ON MANUSCRIPTS OF ANTONI WALEWSKI'S AND STEFAN DEMBOWSKI'S LETTERS FROM THE MOCHNACKI FAMILY ARCHIVE

As based on two letters from the Mochnacki family archive, one by Antoni Walewski and one by Stefan Dembowski, the article presents the manipulations and textual transformations that the texts underwent for the Poznań edition of the correspondence issued in the year 1863. In the work of the editor who reveals the old manners of correspondence editing, the methodological aspect proves critical. Proper preparation of the edition calls for numerous competencies and is situated between science and art. Additionally, it is connected with solving “pre-editorial” problems, which can be labelled as “editorial hermeneutics.” The correspondence in Jan Konstanty Żupański’s edition offers an insight into the state of editorial awareness of the mid-19th century—the period in which the notions of editorial reliability and criticality were not fully formulated. Collating the first edition with the manuscripts allows to show the relaxed attitude of the then editors to textual sources, and an unusual mode of creating content. The 19th century editions of letters abound in editorial distortions and interventions resulting from family or political censorship.

³⁸ Określenie M. Janion (*Humanistyka: poznanie i terapia*. Warszawa 1974; wyd. 2: 1982).